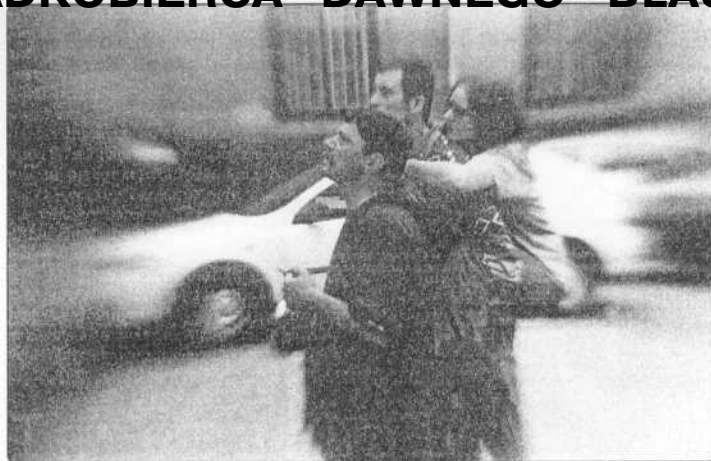


SPADKOBIERCA DAWNEGO BLASKU



TO TEŻ LWÓW

Afisz krzyczał: "Interwencja - projekt socjalno-artystyczny - 26 czerwca 2005 roku"

Afisz to natręt, rajfur. Stręczyciel. Zachwała, wabi, prokokuje. Elegancki, kolorowy, błyszczący, nawołuje: "Tu jest najlepiej, najpiękniej, nie strać okazji!". I dopina swego - idziesz i oglądasz, albo słuchasz. Czasem po obejrzeniu sztuki czy wystawy ma się wrażenie, że najlepszy z tego wszystkiego był właśnie afisz.

Tu wszystko było inaczej. Taki na przykład papier. - Brązowy, pakowy, zwyczajny. I zdjęcie domu, w którym dawno już nikt nie mieszka, domu, przeznaczonego do rozbioru. I ten tytuł - "interwencja" - inna udokumentowana rzeczywistość. A jeszcze niżej - oczami "marginesu", w tym przypadku naszych bezdomnych. Sposób prezentacji poprzez oko obiektywu fotograficznego. Dałam się skusić. Warto było. Autor projektu, młody plastyk lwowski Andrzej Linik odważył się na krok niebanalny co najmniej. Długo namawiał bezdomnych, aby zgodzili się zdokumentować swój Lwów. Bo tak naprawdę są to ludzie, którzy nie mają na własność ani przedmiotu ani przestrzeni. Odrzucony na margines, czasem dosłownie na śmietnik. Andrzej opowiadał, że te namowy i prośby "trochę trwały". Ludzie mówili krótko: "Nie chcę". Inni tłumaczyli, że boją się zniszczyć aparat, jeszcze inni, że znajomi mogliby rozpoznać autora. Ja, niestety, nie poznałam. A bardzo starałam się, zwłaszcza po tych słowach Andrzeja Linika. Bo kilku moich znajomych zostało bezdomnymi. Przyszli do tego różnymi drogami, jeden z własnego wyboru, A że w tamtym, dawnym swoim życiu robił ciekawe zdjęcia, miałam nadzieję, że rozpoznam...

z niezwyklejmi, oddanymi swym górom i przyjaźni ludziami. Fotografie przedstawiające górali to pełne głębi portrety psychologiczne.

Lwów Jurek ma "we krwi". Zaryzykuję tu porównanie, które kiedyś zastosował znany fotografik litewski Antanas Baranaukas, iż nikt pomimo najszerszych chęci nie potrafił tak przedstawić Wilna jak legendarny fotografik polski Jan Bułhak. Podobnie jest z naszym Jurkiem, nikt nie potrafił tak oddać klimatu naszego miasta. *"Wiesz, - mówi Jurek- Lwów dla nas Polaków jest miastem wielkim i szczególnym. W Karpatach oprócz piękna gór i ludzi w swych odczuciach i zrozumieniu mogę oprzeć się na Vincenzie, Lwów każdy jego kamień, chropawość murów, prześwitujący przez letnie liście blask nocnych latarni, giętkość linii wręcz niewiarygodnie pięknych balkonów i bram lwowskich noszą jak gdyby w sobie. Wyjeżdżając do Chicago, gdzie obecnie również mam swoją pracownię, gdzie przebywam przez kilka miesięcy w roku, pamiętam każdy zaułek naszego miasta. Wytania się pod powieką obrazami powstającymi jak gdyby z porannej czy wieczornej mgły. Tu, chodząc swoją "rodzimą" Łyczakowska poznawałem Zbigniewa Herberta, a idąc Akademicką spacerowałem z Józefem Wittlinem, wymieniałem myśli z Tymonem Terleckim. A najbardziej lubiłem, od dzieciństwa, spotykać starszych ludzi. Nieco inaczej ubranych, panów unoszących przy spotkaniu kapelusza... pamiętam nawet meloniki. Panie w zawsze dobranych do płaszcza rękawiczkach, nie raz już dość sfatygowanych, ale zawsze eleganckich. To był ten odchodzący świat pełen dystynkcji, kultury, piękna i godności. Dziś czasami tylko w tłumie spotkasz taką twarz, jakiś przelotny, życzliwy uśmiech, elegancję w poruszaniu się...*

W ogóle, jeśli przyjrzeć się życiu i światu, jeśli starać się zobaczyć, usłyszeć, odczuć, docenić, to czasami aż dziwi mnie, że aż tyle jest tej urody życia, jego różnorodność i wielokulturowość są niezwykle porywające, zachwycające. I od nas tylko, podróżujących przez to życie, zależy, czy je dostrzeżemy, czy zechcemy je mieć dla siebie i potrafimy przekazać innym"

Tak, owszem, jemu który miał szczęście dostrzec piękno i potęgę życia w drzewie, kwiatach, liściu, pogodnym lub słotnym dniu, majowej burzy, oszronionym drzewie, nieogarnionym bezmiarze nieba, ożywej sile gór, morza, w radości tworzenia rzeźby, architektury, obrazu, wiersza - nikt tego nie odbierze. Myślę jednak, że Jurek nie zupełnie ma rację, że zależy to tylko od nas, bo jednak umiejętność dostrzeżenia tego piękna, a tym bardziej przekazania go innym to już **dar**, który kapryśna muza i bogowie patrzący na nas z Olimpu mają zastrzeżony dla wybranych. Do ich grona z pewnością należy G. Borysowski.

Bożena Rafalska

Na zdjęciach było sporo domów, albo budowanych, albo przeznaczonych do rozbioru, garaże, śmietniki. Autor projektu tłumaczył, że bezdomni pamiętają, iż mieli domy. Przedstawione są drzewa, zarośla, krzewy - środowisko przyjazne dla bezdomnego człowieka. Droga, ulica, samochody. To też jest przyjazne, ponieważ ulica właśnie karmi bezdomnych, zdjęcia nie miały ani autorów, ani tytułów - były anonimowe. Nie było na prezentacji autorów tych zdjęć. Jak mi tłumaczył Andrzej - wstydziło się, że zobaczy ich ktoś ze znajomych. A zapraszał wszystkich.

Szczególnie poruszyło mnie kilka fotografii. Przy tych ruinach, kałużach i rowach jakiś Wielki Anonim spojrzął w górę: tam jest niebo i są chmury. Jeszcze inny ujrzał wschód słońca. I to, przed którym długo stałam; duży czarny prostokąt i w dalekiej perspektywie - otwarta brama na zalane słońcem podwórko. Nazwałam to dla siebie "Światło w tunelu". A może jeszcze jest jakaś szansa?

Człowiek nie posiadający ani rzeczy, ani przestrzeni, odrzucony przez społeczeństwo, ignorowany, znieważony podniósł głowę i zobaczył niebo, słońce, dostrzegł światło w tunelu. Oby światło nadziei. Stał się "turystą", kronikarzem - zdokumentował, zdobył na nowo swój "stary" świat. I przekazał, pokazał go nam. Kazał pomyśleć, zastanowić się.

Nie poznałam nikogo z autorów. Szkoda. Ale temu afiszowi jestem wdzięczna za namowę.

Otwarcie wystawy odbyło się 26 czerwca w Pałacu Sztuki. Organizatorzy: Agencja kreatywna WERSAL, Lwowska Narodowa Akademia Sztuki, Ukraińska Agencja technologii humanistycznych PRIORYTET.

Halina Czuczman

